Nr. 5. Kraków, 15. maja 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Pobudka wyborcza.

W chwili, gdy numer niniejszy dojdzie do rąk czytelników, w kraju naszym rozpoczną się wybory do rady państwa na podstawie powszechnego głosowania. Nie ulega wątpliwości, iż pierwsze starcia, wielu kandydatom nie dadzą wymaganej większości. Odbędą się tedy po dwa, lub trzy głosowania ściślejsze, przez co akcya wyborcza przeciągnie się do pierwszych dni czerwca. Na tem rozbijaniu głosów przy pierwszych wyborach, zniechęcaniu wyborców do udziału w dalszych, terrorze i przeróżnych szwindlach, wrogowie szczerej demokracyi, ludu i postępu opierają swoje rachuby... Od 14. maja do 4. czerwca kraj cały będzie w okresie wrzenia, które przy aktach gwałtu ze strony sfer rządzących może doprowadzić nawet do rozlewu krwi!

W tej walce zmierzą się dwa światy: strupieszały, oparty na zbutwiałych przywilejach, nieprawnie zdobytym stanie posiadania, bogactwach, szacherce i gwałcie, zdolny do popełnienia najgorszych w obronie swoich interesów bezeceństw — ze światem nowym, dotąd społecznie wydziedziczonym, lecz potężnym liczbą i myślą przewodnią...

Kto w tej walce zwycięży: humanitarny postęp, czy korrupcya, dziś przewidzieć nie można. To jednak jest pewnikiem, że ustrój społeczny monarchii, tak czy owak, niedługo musi uledz zdemokratyzowaniu— szlachta rodu i pieniędzy pójdzie precz, jeżeli nie opanuje tłumów wyższością ducha...

W tej walce historycznej, brzemiennej w następstwa, nie przystoi nauczycielstwu ludowemu zachowywać się biernie, przyglądać jej z założonemi rękami. Niechaj zrozumie, że teraz nadeszła chwila porachunku z konserwą, odwiecznym wrogiem oświaty, że tej hydrze należy przy wyborach głowę rozmiażdżyć, jeżeli prawdziwa oświata ma zwyciężyć, a stan nauczycielski zdobyć należne prawa i szacunek. Nie przez Lwów, lecz przez Wiedeń droga do tego wyzwolenia!

Pisaliśmy dosyć na temat obecnych wyborów. Nauczycielstwu odsłoniliśmy drogę, na którą powinno wstąpić, a jest ona jasną, bo streszcza się w utrącaniu tak zwanych kandydatur rządowych, forsowanych szwindlami wyborczymi, presyą, gwałtem, a w popieraniu kandydatur opozycyjnych, przeciw którym występują: „Czas", „Centrum", „Zdrada narodowa", „Dziennik Polski" i inne stańczykowskie szmaty. Sojusz wyborczy należy zawrzeć z rusinami, bo ich wrogowie są także naszymi wrogami... Nie godzi się brudnych interesów rządzącej kliki kłaść na równi z interesem narodowym, w imię tego szalbierstwa wszczynać narodową walkę. Narody chcą zgody, każdej chwili na zaszczytnych warunkach mogą ją zawrzeć, zwłaszcza bratnie słowiańskie narody, gdyby nie hyjeny polityczne, które z rozmysłu, dla własnego interesu do niej nie chcą dopuścić.

Zatem precz z szalbiercami sprawy narodowej, precz z szowinistami, wprowadzającymi bratobójczą wojnę! Nauczycielstwo ludowe niechaj najenergiczniej popiera uczciwych, opozycyjnych kandydatów polskich i ruskich. A jeżeli gdzie tak się stosunki ułożyły, że nie może w ich interesie przeprowadzić jawnej walki, niech tę walkę toczy cicho, a przynajmniej nie splami się przez oddanie swego głosu na rzecz kandydata wstecznego stronnictwa. Niechaj w tym duchu pracują także „przyjaciele" i „zaufani" władzy, których starostowie i inspektorowie szkolni będą chcieli zaprzęgnąć w jarzmo naganiaczy i hyjen wyborczych. Sprytna zdrada, wallenrodyzm, spełniony na niegodziwych przełożonych, będą w tych wypadkach prawdziwą obywatelską zasługą, zadośćuczynieniem za nakłanianie do hańbiących czynów wyborczych.

Jawnie więc, lub skrycie, prawdą wobec swoich, zdradą wobec wrogów, niech nauczycielstwo ludowe uświęci pierwszy tryumf wyborczy, od którego zależy także jego wyzwolenie!

Jeszcze o regulacyi płac nauczycieli ludowych.

W poprzednim artykule wykazaliśmy, iż nauczycielstwo stołeczne i miast II-ej klasy przy ostatniej regulacyi wyszło zwycięsko. Ustawodawcy, jakby się obawiali, by nie zmalały wpływy nauczycieli Krakowa i Lwowa, postarali się dla nich o stosowne kadry w 30. większych miastach, przez co zastęp uprzywilejowanych w stanie nauczycielskim znacznie się powiększył, a przy jego pomocy spodziewają się tem lepiej paraliżować wpływy, płynące od dołu... Przyszłość okaże, czy ten podły system wyda dla stańczyków oczekiwane owoce. Zresztą nauczycielstwo kl. II. także nie ma się z czego cieszyć, bo stosunki nie przedstawiają się tak różowe, jak to pompatycznie rozgłosili po dziennikach koledzy z Bochni i N. Sącza. Najpierw najwyższe płace zasadnicze są w niej o 400 kor. niższe, a dodatek na mieszkanie o 100, niż w Krakowie i Lwowie. Powtóre w miastach stołecznych jest najwyższych płac 50%, a w drugiej klasie tylko 25%, a najniższych 50%, przez co różnica w praktyce okaże się jeszcze większą.

Lecz najbezwstydniej w procentowym rozkładzie płac zostało wykierowane nauczycielstwo kl. IV., najniższe, obejmujące cztery piąte personalu. Dotąd połowa tegoż była w najwyższym stopniu płacy, a po 25% znajdowało się na stopniu średnim i najniższym. Na mocy nowej ustawy system ten wywróci się do góry nogami; 50% będzie należało do najniższego stopnia płacy, a po 25% wypadnie na stopień średni i wyższy. Wskutek tego ci, którzy pobierają obecnie 800 i 900 kor. rocznej płacy, przejdą po regulacyi razem do najniższego stopnia t. j. 1000 koron rocznie, zaawansują więc tylko o 200 lub 100 kor. Pytamy, czy jest w jakiejkolwiek innej klasie podobna„ regulacya"? To czyste kpiny z polepszenia bytu.

Wobec tego szwindlu nauczycielstwo II. stopnia IV. kl. płac wcale nie zaawansuje, lecz będzie sumarycznie zdegradowane na stopień I... Dalej teraz zaliczeni nauczyciele tej klasy do najwyższego stopnia płac, będą zdegradowani w połowie do stopnia średniego, zasadniczej płacy 1200 kor., a tylko najstarsi otrzymają 1400 kor. rocznie. I jak się wobec tego dziwić, że nauczycielstwo wiejskie i małomiasteczkowe uchwaloną regulacyę przyjmuje wśród złorzeczeń i zgrzytania zębów...

Polityczne szalbierstwa.

Obecne wybory do rady państwa stały się areną przeróżnych politycznych szalbierstw. Aby jednostki otrzymały mandaty, rzuca się w kąt antagonizmy, przekonania, zasady, łączy z największymi wrogami, sypie hojnie groszem, depcze ustawy, popełnia gwałty. Do orgii takich przywykliśmy w Galicyi; z tego powodu wybory nasze mają już ustaloną, światową markę... A przecież w ostatnich dniach zaszedł w Krakowie wypadek, mimo wszystko nieoczekiwany — mianowicie sojusz wyborczy „opozycyjnych" demokratów, ciskających pioruny na stańczyków i „radę narodową" z lampiarzem jerozolimskim na czele, zawarty właśnie z rasowymi stańczykami, zdradą i lampiarzem, sojusz, upozorowany idyotycznym wybiegiem, że „nie góra przyszła do Mahometa, tylko

Mahomet do góry" — nie demokraci zbliżyli się do stańczyków, lecz stańczycy do demokratów... W dodatku sojusz ten zawarli sztabowcy demokratów, nie pytając przetrzebionej armii. Co armii do tego, że p. Bandrowski, któremu nie wolno kandydować, bo pod tym tylko warunkiem otrzymał dyrekturę szkoły przemysłowej, za ów sojusz z łaski stańczyków dostanie tłustą wiceprezydenturę miasta jako dochód uboczny, że p. Petelenz przy ich poparciu zdobędzie (?) mandat poselski, że ten i ów ucapi jeszcze jaki dojek w kasie oszczędności i t. p. Dół ma milczeć, gdy panowie się bawią i rozkazują!

A jaką haniebną ofiarą demokraci przypieczętowali ów sojusz! Musieli się zgodzić, aby ich wódz, p. Petelenz, wstąpił w szranki wyborcze przeciw dotychczasowemu wiernemu sprzymierzeńcowi demokratów, p. Daszyńskiemu, jakby w innych dzielnicach Krakowa dla p. Petelenza miejsca nie było. W nich byłby przeszedł z wielką łatwością, gdy w dzielnicy „Wesoła", dzięki oburzeniu przeciw demokratom za ich sojusz ze stańczykami, szanse Petelenza są bardzo wątpliwe... Ani się spostrzegli przezacni menerowie demokratów, że przez ten związek wykopali grób sobie i swojemu stronnictwu! Teraz po niewczasie, może już czują to na swojej skórze, mimo, iż namiestnik pobłogosławił mezaliansowi, a „ktoś" dał im anonimowo 20.000 kor. na zwalczanie Daszyńskiego, bo członkowie, szanujący swoją godność, występują z tego towarzystwa, zaś „Nowa Reforma", ich organ, robi bokami z powodu szalonego ubytku prenumeratorów od czasu sojuszu. A Daszyński, który inaczej byłby przepadł z kretesem na Wesołej, teraz ma szanse zwycięstwa!

Oto skutek politycznych intryg. Przynajmniej społeczeństwo miast stołecznych, bądź co bądź chronione od gwałtów wyborczych, nie pozwoli sobie urągać!

I takiemu to stronnictwu demokratycznemu, jawnemu wspólnikowi stańczyków, które teraz zdradziło także sojusz z ludowcami, zawarty przeciw „radzie narodowej", oddali krakowscy „związkowcy" nauczycielstwo całego kraju! W imię demokratycznych interesów psioczyli dawniej „centrum", ks. Stojałowskiego, zniesławiali kolegę Syca. Teraz nie wypada im nic innego uczynić, jak urządzić pielgrzymkę z przeprosinami do stańczyków, centrowców i czcigodnego paterka! Oto geniusze, które chciały zbawić nauczycielstwo! Wszystko to przepowiadaliśmy od dawna, demaskowali obłudnych demokratów, używanych do tumanienia naiwnych udaną opozycyą, aby w stosownym czasie, jak stado baranów szły do stańczykowskiej obory, demaskowaliśmy także „Nową Reformę", ujadającą na nas na podobieństwo pańskiego brytana. Czas okazał, iż mieliśmy zupełną słuszność. On też reszty dokona — odtąd już wstrętna stańczykowsko-demokratyczna opozycya będzie wlokła swój żywot, odarta z wszelkiego uroku, jako zdemaskowana stańczykowska służka...

Niechaj z opisanych faktów i nauczycielstwo wyciągnie dla siebie stosowną naukę...

Ze Śląska.

Dnia 4. maja b. r. odbyło się w Cieszynie doroczne walne zgromadzenie członków „Macierzy" celem załatwienia zwyczajnych, statutem przewidzianych czynności. Przewodniczył mecenas Osuchowski z Warszawy, prawdziwy dobrodziej Śląska, albowiem rok rocznie dostarcza kilkadziesiąt tysięcy koron na obronę zachodnich kresów przed powodzią niemczyzny. Ze sprawozdania okazało się, że „Macierz" utrzymuje 5 szkół ludowych, przeważnie o licznym personalu nauczycielskim, do których uczęszcza parę tysięcy dziatwy, która inaczej musiałaby się wynarodowić, dalej trzy ochronki, liczne kursa analfabetów, kursa dla ubogiej młodzieży gimnazyum cieszyńskiego itd. Jej też należy przypisać rozbudzenie się i podtrzymywanie ducha narodowego na Śląsku.

Dochody za ubiegły rok administracyjny wynosiły 117.393 kor. 63 hal., rozchody 117.380 kor. 82 hal., z czego wynika, iż zarząd „Macierzy" administrował poprawnie. Na powyższą sumę dochodów złożył Śląsk 8 415 kor., Galicya 32.928 kor. 58 hal., Królestwo 39.562 kor. 24 hal., reszta wpłynęła z innych prowincyi i krajów; są datki nawet z innych części świata, co świadczy o rozbudzonym duchu narodowym polaków. Na pochwałę administracyi „Macierzy" musimy też podnieść, iż nie wyzyskuje swego nauczycielstwa, jak to czyni galicyjskie „Towarzystwo szkoły ludowej", a wydatki administracyjne razem z płacą sekretarza, drukami i portoryami wynosiły tylko 3 tysiące koron, gdy zarząd główny T. S. L. potrzebuje na ten cel rocznie kilkanaście tysięcy!

Zgromadzeni uchwalili przeprowadzić zmianę statutu w tym kierunku, iż w przyszłości zamiast nominacyi delegatów będą tworzone miejscowe koła. Ma także „Macierz" wejść w ściślejszy kontakt z T. S. L. w Krakowie, które w niej będzie miało swojego reprezentanta i odwrotnie. Co do kół, przyszłość okaże, czy pomysł jest szczęśliwy, czy nie przemienią się one w ogniska walk partyjnych, których widownią są śląskie koła T. S. L. Natomiast związek „Macierzy" z T. S. L. usposabia nas stanowczo pesymistycznie. Obawiamy się, aby wszystkie wady tego towarzystwa, o których w Krakowie głośno, choć w prasie cicho, nie były przeszczepione do śląskiej siostrzycy, zwłaszcza, iż T. S. L. chce na nią zwalić ciężar utrzymania swoich szkół na Śląsku, jakkolwiek wówczas samo nie miałoby żadnej racyi bytu, bo w Galicyi bez niego zupełnie się obejdzie, zwłaszcza, iż rada szkol. kraj. dba z wszelką troskliwością o zakładanie szkół polskich, szkołę w Białej utrzymuje sejm, a pokątne szkółki towarzystwa i kursa analfabetów mają bardzo problematyczną wartość.

Wobec tego T. S. L. powinno się raczej przemienić we filię „Macierzy", mającą za cel zbierać dla niej fundusze, bo niebezpieczeństwo narodowe dla polaków istnieje tylko na Śląsku, tam trzeba stworzyć wał potężny, któryby powstrzymał zalew niemczyzny i czechizacyę. Tymczasem T. S. L. chce na „Macierz" nałożyć nowe ciężary w zamian za drobną jałmużnę, którą mogłoby się w kraju przechwalać i używać jej za środek reklamy do zdobywania funduszów na inne cele n. p. podwyższenie pensyi i powiększenie etatu suto płatnych funkcyonaryuszów zarządu głównego.

Zdaje się jednak, iż rozumni ślązacy wnet się poznają na wartości sojuszu z T. S. L. i rozwiną energiczną akcyę w zakładaniu samoistnych kół „Macierzy" w Galicyi, które też wobec niedowierzania i wielkiego zniechęcenia ku T. S. L., jako instytucya czysto patryotyczna, wolna od szowinistycznych podjudzań przeciw Rusinom i patryotycznego terroru, mogą „Macierz" skutecznie wspierać, czego dowodem choćby tylko dotychczasowa akcya p. Zarody Paszkudzkiego we Lwowie...

Z tą koniecznością „Macierz" musi się liczyć, tem więcej, iż dopływy z Królestwa, wobec tamtejszych zapotrzebowań, są obecnie chwiejne i niema żadnych gwarancyi, czy p. Osuchowski będzie mógł zawsze nadsyłać na cele śląskie kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie, bez których „Macierz" stanąćby musiała... Jesteśmy też pewni, iż galicyjskie nauczycielstwo ludowe, dziś potężny czynnik w kraju, koła „Macierzy" skutecznie poprze, choćby na przekór T. S. L., które przez swoją reakcyjną politykę niejednokrotnie stanęło mu kością w gardle...

Na tem kończymy nasze uwagi, życząc „Macierzy" i nadal pomyślnego rozwoju.

Bankructwo „Związku".

Krakowscy czytelniacy, zakładając „Związek", roztrąbili po całym świecie, iż będzie on organizacyą, obejmującą nauczycielstwo całego kraju, od Wisły po Zbrucz, zarazem protestowali najenergiczniej, gdy inne stowarzyszenie nauczycielskie podejmowało jakąkolwiek akcyę w interesie ogółu. Było to zuchwalstwem, bo czytelniacy do tego opiekuństwa nie otrzymali mandatu od legalnej reprezentacyi całego nauczycielstwa, tylko od własnej kliki, a co na szwindlu oparte, sromotnie upaść musi, bo prawda zawsze wyjdzie na wierzch, jak oliwa. Brakło też panom organizatorom potrzebnej wiedzy, sprytu, taktu i rutyny do przeprowadzenia tak doniosłego dzieła. Krzykactwo mogło wystarczyć tylko na chwilę i tak się też stało.

Najpierw ogromna większość nauczycielstwa, widząc samolubną metodę, stosowaną przy założeniu „Związku", do niego nie przystąpiła. Potem odpadła znaczna część najinteligentniejszych nauczycielek krakowskich, a obecnie jesteśmy świadkami rozłomu między miejscowymi nauczycielami, należącymi do tego stowarzyszenia. Powodem fuzya krakowskich demokratów ze stańczykami, dokonana przed paru tygodniami celem wzajemnego zapewnienia sobie mandatów, przez co towarzystwo demokratyczne stało się jawną służką dotychczas przez siebie zwalczonych wrogów. Wobec tego część nauczycieli związkowych spostrzegła, jak ją rzekomą opozycyjnością demokratów główni organizatorowie „Związku" wyprowadzili w pole. A ponieważ do takiej wstrętnej fuzyi, jawnego zaprzedania się stańczykom niema pociągu, wyparła się w „Naprzodzie" publicznie demokratów i ich związkowych sojuszników, w których obronie kruszy obecnie kopie sławny p. Parczyński ze swoim sztabem. Zwrot

uświadomionych przeciw menerom „Związku“ witamy z zadowoleniem, jakkolwiek przestrzegamy ich, by stali ponad stronnictwami politycznemi, nie łączyli się z żadnem, wytworzyli własną siłę, równoważną stronnictwom politycznym, stanęli obok nich samodzielnie, jak równy z równymi, a nie szli pod niczyją komendę, bo tylko wtedy zjednają sobie szacunek i mogą czegoś dokonać. Bądź co bądź, secesya ta zadała cios gwałtowny dotychczasowemu „Związkowi“; albo się gruntownie zmieni, lub runie sromotnie.

Z tej sytuacyi skorzystali sprytnie lwowianie, zwłaszcza od czasu, gdy p. Nowak, jako samozwańczy prezes wiecu (legalnie obranym był nasz redaktor), chyba swoją polityką wiecową siebie i „Związek“ ośmieszył... Mianowicie w kwietniu b. r. ukonstytuował się we Lwowie „Krajowy komitet wykonawczy nauczycielstwa ludowego w Galicyi“, jako zwierzchnicza władza nad wszystkiemi stowarzyszeniami nauczycielskiemi, jedynie uprawniona do kierowania „ruchem“ między nauczycielstwem ludowem. Do prezydyum tego komitetu weszli ze Lwowa: p. Jan Soleski, Popowicz, Gerusiński, Rudnicka; z okolicy p. Głogoszewski (Czyżki), Malicki (Szczerze), Własijczuk (Jaworów), Witwicki (Kołomyja), a z Krakowa i z całej Galicyi zachodniej tylko p. Nowak, prezes „Związku“, którego, jakby na kpiny, zatrzymano, pozostawiwszy go, jako jednostkę, bez wszelkiego wpływu... W ten sposób udało się przebiegłym lwowianom „dzielnych“ krakowiaków zupełnie wysadzić z siodła, pozbawić ich nawet mrzonek o hegemonii nad nauczycielstwem, którą teraz teoretycznie sami ujęli we własne ręce... Związkowcom pozostawili tylko nienaruszone prawo wygłaszania i nadal blagierskich haseł, rozbijania się po „ogniskach“, ściągania dziesięciny z otumanionego nauczycielstwa, dokąd do reszty nie przejrzy, wreszcie wydawania swego pisemka, obecnie już o połowę uszczuplonego i urządzania towarzyskich zabaw, w których „jacy tacy, tacy jacy, chłopcy krakowiacy“ bezsprzecznie celują.

Na zakończenie pytanie, co na tę walkę o swoją skórę powie nauczycielstwo prowincyonalne. Wszak ono widzi, że tak, czy owak, jest przez swoją brać stołeczną, dbającą głównie o siebie, niemiłosiernie wyzyskiwane. Co chwilę ogłasza się odezwy, by na ten lub ów cel składało po koronie. Wezwań takich do roku jest kilka; brać starsza poluje więc na kilkadziesiąt tysięcy koron dochodu, z którego, zapewne tak, jak dotąd, nie złoży dokładnego rachunku w dziennikach, lub w drukowanem sprawozdaniu. Lwów ściągnął niedawno parę tysięcy na urządzenie wiecu, z czego znacznej części nie zużyto, teraz woła znowu o 11.000 kor. na starania o polepszenie bytu nauczycieli tymczasowych i wynajmuje w tym celu własny lokal, jakby ten lub ów członek komitetu paru aktów u siebie nie mógł pomieścić! W lokalu tym prawdopodobnie „ktoś“ będzie darmo mieszkał, potem utworzą się synekury płatnych sekretarzy, pisarzy, manipulantów i dyabeł wie, jakich jeszcze funkcyonaryuszy, wszystko dlatego, aby wnieść głupią petycyę i urządzić deputacyę, co dawniej Towarzystwo pedagogiczne bezpłatnie czyniło!... Równocześnie krakowski „Związek“ w swoich operacyach na skórze nauczycielskiej także nie ustaje i mimo narzekań, robi świetne interesy, bo głupich pełno w kraju. Nie dość mu prenumeraty, dziesięciny ze wszystkich ognisk, żąda jeszcze tysięcy koron na zagadkowy „fundusz dyskrecyjny“.

Prawdziwe obrzydzenie bierze, patrząc na te manipulacye. Nauczycielstwo nie otrzymało jeszcze centa podwyżki, cierpi głód i nędzę, a tu ze wszystkich stron koleżańskie towarzystwa opiekuńcze golą je niemiłosiernie. Kiedyż się ten olbrzym naprawdę ocknie i ruszy od dołu, kiedyż wyemancypuje się od stołecznych opiekunów, polepszających sobie świetnie tylko własną dolę, pod jego firmą i za jego krwawicę!

Ostatnia odprawa moim wrogom.

Od p. Syca otrzymaliśmy pod tym tytułem następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Rok ubiegły był w stanie nauczycielskim widownią niebywałej koleżańskiej orgii. Za to, iż w życiu obywatelskiem wyznawałem zasady chrześcijańsko-ludowe, znajdujące swój wyraz w katolickiem „Centrum“, obrzucono mię błotem, jakby zbrodnią było postępować według swego przekonania, jakby nauczyciel ludowy nie mógł w każdem stronnictwie działać z korzyścią dla swojego stanu. Obrzucili mię błotem właśni koledzy z Krakowa, a raczej drobna ich część, grupująca się około p. Stanisława Nowaka, należąca do stronnictwa krakowskich demokratów.

Gdy ta klika przystępowała do założenia „Związku“, na pierwszem, przedwstępnem zgromadzeniu, dopuściła do urządzenia szalonych orgii, abym w mojej nieobecności, w chwili, gdy się bronić nie mogłem, został zohydzony wobec kolegów z prowincyi, nie znających sprawy — za to tylko, że inne, jak p. Nowak, widziałem drogi do zawodowego odrodzenia, jakby w tym szmacie polskiej ziemi nie było wolności słowa i wolności przekonań, jakby ta nieliczna klika miała monopol na stanową nieomylność, prawo terroru i poniewierania swoich politycznych przeciwników.

Na tę napaść odpowiedziałem milczeniem; chciałem być pobłażliwym i wyrozumiałym dla kolegów, którzy w niebywałem zaślepieniu nie znali granic. Na skandal nie chciałem odpowiadać skandalem, wierząc mocno, iż czas, ten nieubłagany sędzia wszelkich nieprawości, w stosownej chwili da mi pełną satysfakcyę.

Lecz i ta, niezwykła koleżańska lojalność, u zaślepionych nie znalazła poszanowania. Rozzuchwaliła ich do tego stopnia, że na wzór dzieciaków z parwy lub infimy, uchwalili wykluczyć mię ze społeczności nauczycielskiej, jakby byli najwyższą krajową magistraturą szkolną. Tę też pauperską uchwałę zaciągnęli do swojej księgi i roztrąbili ją po dziennikach.

A kiedy i na ową prowokacyę w myśl zasady Chrystusa: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“, nie myślałem reagować, urządzili na mnie pułapkę, polegającą na tem, iż zaprosili mię wyraźnie i stanowczo na posiedzenie nauczycielstwa krakowskiego celem zawiązania „ogniska“, a kiedy na nie przybyłem w dobrej wierze, mój kolega zawodowy, p. Stanisław Nowak, obraził mię słownie przez wezwanie do opuszczenia sali, opierając się na wyżej przytoczonej — pauperskiej uchwale.

Jakkolwiek za ten napad publiczny na moją cześć mogłem sobie był urządzić doraźną satysfakcyę, a przy pomocy moich zwolenników zgromadzenie to rozbić i tym razem ustąpiłem w poczuciu mojej godności, która nie pozwalała mi na awanturowanie się z ludźmi tak daleko zapominającymi o obowiązkach koleżańskich i prostej przyzwoitości...

Ustępstwo to podziałało jednak na moich wrogów, jak kawał czerwonej płachty na rozjuszonego byka. W swojem zaślepieniu dopuścili się skandalu, który ich w opinii publicznej ośmieszył, zarazem, niestety, z ich winy, poniżył godność całego stanu nauczycielskiego. Oto ogłosili w dziale anonsowym „Nowej Reformy“, „Kurjera lwowskiego“ i kilku innych pisemek, iż zostałem ze społeczności nauczycielskiej przez nich wykluczony, a na poparcie gromobójczego wyroku nie przytoczyli nic nad ogólniki i, o zgrozo, że jeżdżę po kraju jako agitator stronnictwa „centrum“, do którego należę.

Na to ogłoszenie uśmiechem lekceważącego politowania odpowiedzieli światli czytelnicy. Mało muszą nauczyciele wartać, twierdził niejeden, skoro swojego kolegę poniewierają po dziennikach, a przytem są tak ograniczeni, że nie wiedzą, iż ze społeczności nauczycielskiej wykluczyć może tylko — sąd i władza szkolna. Poniewierania te poniżały cały nasz stan tem więcej, że nikt nigdy nie słyszał, aby koledzy zawodowi, nawet w branży zwykłych kanalarzy, wywierali w podobny sposób zemstę na swoim koledze przed szerszą publicznością, którą spory osobiste poszczególnych stanów nic nie obchodzą.

A ponieważ ogólniki w owem ogłoszeniu w niczem nie stwierdzały mojej winy, jakkolwiek otwierały wrota najpodlejszym domysłom, znaleźli się szubrawi, którzy poufnie, na ucho, szkalowali mię w niemożliwy sposób po całym kraju, zarzucali spełnienie czynów niehonorowych, niemoralnych, może nawet zbrodniczych, o których się mi ani śniło...

Wobec tego musiałem zaapelować o wyjaśnienie sytuacyi do podwoi sądu. Zaskarżyłem p Nowaka o obrazę czci, popełnioną na zacytowanem wyżej zgromadzeniu. Uczyniłem to w tym celu, by wypowiedział we własnej obronie najgorsze nawet fakta, które wie o mnie. Przycisnąłem go do muru, siebie nastawiłem na jego pociski i ataki sprzymierzonych. Skarżyłem nie dlatego, by p. Nowak poszedł do kozy, bo „nec Hercules contra plures“, lecz dla wykrycia prawdy. A prawdą stało się wobec sądu, że żadnego czynu hańbiącego nie popełniłem, p. Nowak zaś tylko z powodów czysto formalnych, został uwolniony od kary... I gdyby było inaczej, panowie „związkowcy“ byliby niewątpliwie wystąpili przeciw mnie na podstawie wyników rozprawy sądowej ze skargą do Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej, by mnie, jako skompromitowanego usunęła ze zawodu, a przynajmniej przeniosła z Krakowa. Nie uczynili tego,

bo im szło o własną skórę, by ich władza szkolna za naruszenie powagi stanu przez nieuzasadnione wywoływanie publicznych koleżeńskich skandali, nie pociągnęła do surowej odpowiedzialności. Mnie zaś w tym samym czasie spotkał dwukrotny awans, na nauczyciela wydziałowego i w podwyżce płacy.

I milczałem dalej, choć znowu moi wrogowie przechwalali się po gazetach rzekomem „zwycięstwem“ nademną, bo nie każdy, kto napastuje, jest godzien, aby z nim walczyć. Natrętom daje się w stosownej chwili kopniaka, spluwa i przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Dopiero teraz daję im ostateczną odprawę nie we własnym interesie, lecz „pro publico bono“, by wykazać ich charakter, stałość zasad i przekonań.

Pytam mianowicie, w jakim obozie politycznym są obecnie p. Nowak i sztab „Związku“, jeżeli nie w tym, do którego ja, stale i wiernie od początku należę, zaco też na mnie przeszło rok psy wieszali. Czy nie stoją teraz razem ze mną pod sztandarem „Rady narodowej“, czy nie idą z klubem „Centrum“ i księdzem Stojałowskim? Wszak stronnictwo demokratyczne krakowskie, z którem ściśle się połączyli, zlało się obecnie ze stronnictwem konserwatywnem, a takim samym sojuszem stronnictwo konserwatywne jest połączone ze stronnictwem „centrum“ i ks. Stojałowskim...

Mnie ta ewolucya, z mojego punktu widzenia, cieszy, do czego jawnie się przyznaję i nikt mi tego za złe wziąć nie może; wszak nie zdradziłem w niczem moich pierwotnych przekonań politycznych i dożyłem ich zwycięstwa. Sądzę też, że przynajmniej teraz p. Nowak, Parczyński i jego towarzysze, skoro już jemy z jednej misy i pijemy ze wspólnego kubka, dadzą mi święty spokój, a za ich przykładem pójdą nieliczni moi przeciwnicy na prowincyi, którzy dla naiwnie pojmowanej solidarności z krakowskim „Związkiem“, w dobrej wierze mnie prześladowali. Chętnie im przebaczam doznane przykrości, wyrażając nadzieję, iż obecnie bez żadnej już żenady, pod wodzą p. Nowaka, Bierońskiego, Parczyńskiego i t. d., ruszą ochoczo pod sztandar — „Rady narodowej...

Kraków w maju 1907. *Stanisław Syc*
nauczyciel ludowy“.

Od Redakcyi. Powyższe pismo p. Syca, aczkolwiek jest naszym przeciwnikiem politycznym i nie zgadzamy się z jego nawoływaniem do solidarności z osławioną „Radą“, a raczej „Zdradą narodową“, umieszczamy bez zmiany, bo nawet u swoich wrogów szanujemy wolność przekonań, uznajemy konieczność obrony. Zresztą jest ono w obecnej chwili szalbierstw politycznych tak charakterystyczne, że ma wartość historycznego dokumentu. Wszak ono dobija do reszty „opozycyjność“ demokratów i krakowsk. „Związku“, otwiera nauczycielstwu oczy na to, co się dzieje!

Zamach Bobrzyńskiego na szkoły wydziałowe.

Bobrzyński, który, z powodu ustawicznie przeciw niemu rosnącej nienawiści, musiał swojego czasu ustąpić ze stolca wiceprezydenta rady szk. kraj., używa obecnie wszelkich sposobów, aby bodaj pośrednio dać uczuć szkolnictwu i nauczycielstwu swoją ciężką rękę. Szerokie pole popisu znalazł też w kończącej się kadencyi sejmu krajowego, podczas której bankrutujący szlachcice przyjęli z cielęcym aplauzem cały szereg jego reform szkolnych, mających jeszcze lepiej, niż dotąd, ujarzmić stan nauczycielski.

Jednym z takich kruczków, godnych rzeczywiście swego mistrza, jest przyjęte przez sejm postanowienie, z okazyi reformy seminaryów nauczycielskich i egzaminów kwalifikacyjnych, że ukończeni absolwenci politechniki, lub uniwersytetu (wydziału filozoficznego), którzy nie złożyli egzaminów profesorskich do szkół średnich, lub ścisłych egzaminów technicznych, mogą, bez jakiejkolwiek praktyki w zawodzie nauczycielskim, być przypuszczeni od razu do składania egzaminów wydziałowych, eo ipso stabilizowania się na najlepszych posadach, zastrzeżonych dotąd dla najzdolniejszych i najwytrawniejszych nauczycieli ludowych.

Jakiego spustoszenia w szkolnictwie ludowem narobi ta uchwała, łatwo przewidzieć. Absolwenci wyższych szkół bez egzaminów, są to przeważnie ukończeni gimnazyaliści, lub realiści, którzy od formy zapisali się na uniwersytet, przez cztery lata dawali podpisywać swoim profesorom indeksy, lecz w tym czasie zajmowali się wszystkiem, tylko nie nauką. Oni to tworzyli i tworzą tak zwaną złotą młodzież uniwersytecką, rozpolitykowaną, przemądrzałą, bawiącą się, zalewającą robaka, lecz stroniącą od książki... Taki absolwent po „ukończeniu“ uniwersytetu właściwie mniej umie, niż po zdaniu matury w szkole średniej, bo przez dalsze cztery lata sfingowanego „uczęszczania“ na akademickie wykłady, dużo z dawnych czasów zapomniał, a niczego się nie nauczył, zwłaszcza, iż go nic do nauki nie zniewalało, bo w tym czasie nie był obowiązany do składania jakichkolwiek egzaminów. O pedagogii, dydaktyce, systemie szkolnym, wymagającym dłuższych, specyalnych studyów, nie ma najmniejszego wyobrażenia. I mimo wszystko otrzymuje przywilej do bezpośredniego składania egzaminów wydziałowych. Że je złoży, o tem nie można wątpić, bo znajdzie protekcyę u swoich profesorów; ci go już jakoś przepchają, aby miał kawałek chleba w ręce, skoro jest tak „nieszczęśliwy“, iż minęła go karyera, do której tytułem wyższych studyów był powołany! Zaraz go też zastabilizują i to w najwyższych klasach płacy, a właściwym siłom, do tych posad ukwalifikowanym, każą czekać w nieskończoność.

Do tych „absolwentów“ przyłączą się także napędzeni suplenci gimnazyalni i realni; wspólnie z nimi urządzą najazd na szkoły wydziałowe, kompletnie je zaleją, a w dodatku będą uchodzili na najprzedniejszą część, śmietankę nauczycielstwa ludowego, przeznaczoną do wyższych celów! Wobec tego rodzaju „wydziałowców“ nawet okręg. inspektorowie szkolni muszą być potulni, bo w swoich dawnych kolegach, na stanowiskach wybitniejszych w szkolnictwie, znajdą w każdym czasie protektorów, z którymi powiatowi kacykowie szkolni liczyć się muszą. Oni też utworzą jedyne kadry na dyrektorów szkół wydziałowych i okręg. inspektorów szkolnych. Dla nich wreszcie, aby mieli wygodniejszą egzystencyę, wielu zasłużonych dyrektorów szkół wydz. pójdzie w odstawkę, a na niejednym okr. inspektorze szkolnym skóra cierpnąć będzie...

No, a nauka w szkołach wydziałowych? Oczywiście zejdzie na psy — zawita do nich nieznany dotąd typ przemądrzałego nauczyciela nicponia, który, w najlepszym nawet wypadku, nie potrafi się zniżyć do umysłu dziatwy i pociągnąć ją za sobą.

Szkoły wydziałowe, obecnie coraz lepiej prosperujące, spadną o dwie oktawy niżej. Bobrzyński będzie mógł tryumfować, bo przez taką reformę najlepsze kąski, z regulacyi płac płynące, znienawidzonym przez siebie nauczycielom ludowym niewątpliwie odbierze.

Dwutypowe seminarya.

Szkolna polityka stańczyków, dążąca do utrudnienia ludowi wyższej oświaty, jest pod każdym względem konsekwentna. Chłopa chcą koniecznie przykuć do roli, aby nie robił konkurencyi mieszczanom, a przedewszystkiem szlachcie. Przed piętnastu laty podzielono w tym celu nasze szkoły ludowe na dwa typy: wiejski i miejski, a okręgowi inspektorowie szkolni szablonu Bobrzyńskiego starali się dzielącą je przepaść coraz więcej pogłębiać i doprowadzili rzeczywiście do tego, iż chłopskie dziecko ze szkoły niższego typu do średniej bezpośrednio przejść nie może.

Obecnie przyszła kolej na seminarya nauczycielskie. Stańczycy nabrali przekonania, że nauczyciele, kończący obecnie seminarya, nie są stosowni na wieś dlatego, iż mają zbyt wysokie wykształcenie i stosowne do tego wymagania. Pozornie mają być nieodpowiedni do udzielania nauki dziatwie wiejskiej ze względu na jej przyszłe praktyczne zajęcie przy roli, lecz to tylko wybieg, bo każda szkoła ludowa ma te same naukowe i wychowawcze zadania, a nie może się przekształcić w agronomiczne instytuty, stosowne dla młodzieży starszej, nie dla dzieci. Od kilku więc lat przypuszczają gwałtowny szturm do rządu centralnego, aby im pozwolił utworzyć w Galicyi pośledniejszą sortę seminaryów wiejskich, nieznaną w innych prowincyach monarchii i, zdaje się, że był to jeden z postulatów koła polskiego, postawionych w zamian za zgodzenie się na powszechne głosowanie. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że ustawa o seminaryach niższego typu, uchwalona w ostatniej kadencyi sejmu krajowego, uzyska sankcyę monarszą i wejdzie w życie.

Przez tę ustawę, którą cały lud polski i ruski, znając jej intencye, przyjął z pogardą i oburzeniem, cofniemy się znowu w oświacie ludowej o jeden krok wstecz, lecz, zdaje się nie na długo, bo, gdy się zmieni skład parlamentu, cofniętą być musi. Objawiły się też tu i ówdzie zapatrywania, iż seminarya te w razie ich otwarcia należy bojkotować, tem więcej, iż także posady profesorskie obejmą w nich protegowane miernoty, wielkopańskie kreatury, z wykluczeniem prawdziwie zdolnych i zasłużonych nauczycieli ludowych.

My bojkotu nie doradzamy, bo znamy

bardzo dobrze odporność galicyjskiego społeczeństwa, wierzymy niezłomnie, iż uczyniłby kompletne fiasco. W kraju mamy tyle biedy i nędzy, tak wielki brak zarobku dla klas uboższych, iż seminarya wiejskie muszą być przepełnione. Wieśniak będzie się czuł szczęśliwym, jeżeli w nich umieści swego syna, boć przecie dla niego lepiej, że ten syn będzie wiejskim nauczycielem, niżeliby miał być lokajem, lub dworskim parobkiem. Wśród takich warunków bojkotem wiejskich seminaryów niczego nie dokażemy, a gdyby się go dopuścili nauczyciele ludowi, pozostający w czynnej służbie, drogą agitacyi, naraziliby się na kompletne zniszczenie.

Zresztą sprawa nie przedstawia się znowu dla nauczycielstwa zbyt tragicznie. Nauczyciele z ukończonem seminaryum typu miejskiego nie potrzebują się obawiać obniżenia wartości pracy przez siły pośledniejsze, a stańczycy niechaj się tą konkurencyą zbytnio nie cieszą, bo się na niej niewątpliwie popieką. Ukończony seminarzysta niższego typu nie będzie się uważał za gorszego, niż kolega miejski, bo braki w ogólnem wykształceniu wynagrodzi wiadomościami specyalnemi z agronomii i nie pozwoli się lekceważyć. Jest więc otwarta droga do zgodnego porozumienia seminarzystów obu typów, tem więcej, iż rząd wiedeński nigdy nie zezwoli, aby seminarya wiejskie były parodyą w stosunku do miejskich.

Nie bojkotujmy więc wiejskich seminaryów, nie urządzajmy czczych, a bezskutecznych demonstracyi, lecz uświadamiajmy się nawzajem, starajmy pouczyć młodzież seminaryów obu typów o stosunkach, panujących w szkolnictwie, aby już na ławie szkolnej była należycie przygotowaną do podjęcia wspólnej walki o wspólne prawa zawodowe. Tą drogą pewniej zdążymy do celu.

Szczegółową krytykę ustawy odkładamy do następnego numeru.

Skutki prowizorycznej służby.

Nieraz wykazywaliśmy, iż wszystkie regulacye płac nauczycielskich, bez równoczesnej stabilizacyi z urzędu, z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego, są, ze stanowiska ogólnego, czystą blagą, tem większem pokrzywdzeniem całego stanu. Cóż z tego, że stali będą mieli przyznane wyższe płace, kiedy równocześnie powiatowi kacykowie szkolni z własnego natchnienia, lub wskutek winku z góry, długie lata będą zwlekali ze stabilizacyą sił młodszych, przyznając ją tylko wybrańcom losu, dzieciom protekcyi, lub spodlonym lizuństwem i denuncyacyą indywiduom. Dla preterowanych (często z najpodlejszych pobudek) wszystkie widoki awansu są „gruszkami na wierzbie“, a ostatnie, najlepiej płatne pięciolecia, możliwe do uzyskania chyba tylko w królestwie niebieskiem, skoro kilkanaście, nawet więcej lat wyczekują na stabilizacyę i umierają jako nauczyciele prowizoryczni, pozostawiając swoje rodziny na pastwę nędzy. W każdym powiecie mamy pokaźną cyfrę podobnych prowizorycznych nauczycieli, co rzuca ponure światło na etykę władz szkolnych.

Przecie prosty chłopski rozum mówi, iż ten, kogo władze szkolne, mając nieograniczoną moc dyscyplinarną nad nauczycielstwem, w ciągu paru lat nie wydaliły z urzędu, bezsprzecznie zasługuje na stabilizacyę, że jest obowiązkiem władzy byt jego ubezpieczyć. Ba! kiedy właśnie najzdolniejsi, najpracowitsi nauczyciele są stale „prowizorycznymi“, z winy uprzedzeń niesumiennego inspektora szkolnego, który za byle głupstwo, często urojone, w ten sposób wywiera nad nimi zemstę. Wie o tem bardzo dobrze rada szkolna krajowa, tym rażącym krzywdom mogłaby zapobiedz, a przecie je cierpi, chyba w tym celu, aby wobec sejmu mogła się wykazać grubemi oszczędnościami w rubryce płac nauczycielskich, za co z łaski stańczyków najwyższych i podrzędnych galicyjskich dygnitarzy szkolnych nie miną awansy, senekury, lub z nędzy podwładnych wyrosłe błyskotki, któremi mają odwagę przyozdabiać swoje piersi... Wszak inaczej nie byłoby w Galicyi $50^0/_0$ posad prowizorycznych, każdej chwili, nawet na mocy obecnej ustawy, stosownych do stabilizacyi!

Do czego zaś doprowadzają podobne stosunki, świadczy list z powiatu rawskiego, który dosłownie przytaczamy:

„Syt sławy i chleba nauczycielskiego, opuszczam ten „szczytny“ zawód, by szukać innego chleba. W czasie mej 7-letniej służby przeniesiono mię tylko trzynaście razy. Myślałby kto, że pewnie za karę. Gdzietam: dostawałem nawet pochwały i po takiej pochwale przeniesiono mnie.— Na dowód, że przy nauczycielstwie chciałem pozostać, wystarczy, iż 7 lat pracowałem. — Dokuczano mi strasznie. Na mnóstwo podań o stabilizacyę odpowiadano prawie zawsze: ogłoszony zostanie ponowny konkurs. — Mam żonę i dziecko; dla nich chciałem pracować na chleb, nie dano mi, chociaż w czasie 7-letniej służby nie wytoczono mi ani razu dyscyplinarki. — Młodszym kolegom radzę, by póki czas przenosili się do innego zawodu, bo przy nauczycielstwie doznają samych goryczy.— Inspektorowi Wahnowi mam bardzo dużo do zawdzięczenia. Na razie chcę zapomnąć, że byłem nauczycielem, bo na to wspomnienie ściska mię jakiś ból. Za krótki czas znajdę się w Ameryce, dokąd wyjechali już z rawskiego koledzy: Kisełyk i Jarmuch, którzy odczuwali też opiekę p. Wahna. Zasyłam WPanu Redaktorowi moje uszanowanie... Teofil Serbeński, b. nauczyciel w Bruckenthalu, poczta Uhnów“.

List ten, pełen goryczy i słusznego żalu, mówi za wszystko. Hańbą jest rzeczywiście dla naszego kraju i władz szkolnych, że należycie ukwalifikowani, zdolni nauczyciele ludowi, aż w Ameryce muszą szukać kawałka chleba, bo im go w ojczyźnie niemiłosierni inspektorowie szkolni niesłusznie od ust odejmują. Krzywdy takie przekleństwem spadną na brutalnych wykonawców niecnej polityki szkolnej; nauczycielstwo doprowadzą do rozpaczy i samoobrony, nie przebierającej w środkach...

Z Królestwa.

Z chwilą nadania konstytucyi, dla szkół Królestwa nadeszła lepsza dola. Przynajmniej wolno uczyć się po polsku w zakładach prywatnych, bo szkoły rządowe zmieniły się tylko o tyle, iż język polski jest w nich wykładany jako przedmiot, w tym szczuplejszym zakresie, im wyższą jest szkoła. Jedynie dla szkół ludowych, zresztą licho zorganizowanych, uczyniono wyjątek, bo są utrakwistyczne... Społeczeństwo polskie w walce z rządem o szkoły narodowe nie ustaje, prowadzi ją z całą zaciętością przy pomocy ofiarności publicznej. Powstała w Warszawie „Macierz“ celem zakładania szkół prywatnych; namnożyło się ich też wiele, o przeróżnych planach, zwłaszcza w zakresie średnim, przez co nie brak tu i owdzie chaotycznej organizacyi, pięknej w teoryi, ale problematycznej w praktyce. Na zakładanie szkół narodowych polskich sypią się setki tysięcy rubli drogą składek. Piękny to zapał, szlachetny, a jednak potrzeb społeczeństwa nie zaspokaja, nawet może mu przynieść szkodę, która wyjdzie na pożytek innym narodowościom, ten kraj zamieszkującym.

Służymy wymownym przykładem. Ogłoszono bojkot szkół rządowych, a przedewszystkiem średnich i uniwersytetu, nie dając równocześnie ludności stosownej ilości szkół prywatnych, nie mówiąc już o tem, że są one ze stanowiska ustawowego pośledniejszej sorty, bo nie nadają praw rządowych. Społeczeństwo polskie usłuchało skwapliwie nawoływań kierowników ruchu narodowego i cóż się okazało? Znaczna część wiele obiecującej młodzieży, wycofana z rządowych gimnazyów, pozostała nawet bez prywatnej nauki, a jej miejsce natychmiast zajęli żydzi, których dawniej tylko w nieznacznym procencie przyjmowano do szkół rządowych!

Na bojkot uniwersytetu odpowiedział rząd zamknięciem go i przeniesieniem sił profesorskich do innej miejscowości w głębokiej Rosyi. Przez to polacy muszą wyjeżdżać celem odbycia wyższych studyów za granicę, lub do odległych miast rosyjskich, a biedniejsi rezygnować z wyższego wykształcenia... A jeżeli stosunki takie potrwają dłużej, na co się zanosi, poniosą bądź co bądź olbrzymie szkody... Czy nie lepiej było na razie zająć stanowisko pojednawcze i walczyć o nowe koncesye w dumie, rozszerzać szkoły prywatne i starać się o nadanie im praw rządowych bez bojkotowania szkół państwowych? Przecie dla biednych lepsza nauka w języku rosyjskim, z częściowem uwzględnieniem polskiego, dająca kawałek chleba, niż żadna!

Są to kwestye niesłychanie ważne, także ze stanowiska społecznego, ze względów czysto praktycznych, których żadną miarą nie można lekceważyć... Dlatego też kierownicy narodowej polityki w Królestwie powinni się nad niemi dobrze zastanowić, aby nie doznali gorzkiego zawodu, tem więcej, iż równocześnie wyłania się tak zwana „kwestya żargonowa“, dążąca do tego, aby żargon był uznany w Królestwie za równouprawniony narodowy język ludności żydowskiej, stroniącej od asymilacyi z narodem polskim... (C. d. n.).

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Cynizm szkolnych kacyków. „Boruta“ w nr. 6. pisze... „P. Skulski, członek rady szk.-okr. w Zaleszczykach, nazwał tamt. okr. inspektora szkoln., Juzwę, moralnym mordercą nauczycielstwa. Zaskarżony, przeprowadził w tarnopolskim sądzie

obwodowym ścisły dowód prawdy, przez co został uwolniony od winy i kary. We wyroku stwierdzono, że nauczycielkę, ś. p. Trembicką, obwinił fałszywie o niemoralne życie, posądził, że jest w ciąży i na tej podstawie uwolnił z posady. Nieszczęśliwa z rozpaczy odebrała sobie życie, a sekcya sądowa stwierdziła, iż zmarła była dziewicą nieskalanej czci... Druga nauczycielka, nie mogąc znieść opieki Juzwy, polała się naftą i spaliła żywcem... Stwierdzono dalej w sądzie tarnopolskim, iż Juzwa fałszował urzędowe dokumenty, protokoły z posiedzeń rady szk. okr., aby tylko dokuczyć nauczycielstwu. Tak orzekł trybunał sędziów zawodowych... Kiedy jednak te brudy wywlókł w sejmie ks. Bohaczewski, wice-prezydent rady szkolnej kraj., dr. Płażek, miał odwagę oświadczyć, że Juzwa nie był przyczyną śmierci ś. p. Trembickiej!... Z tego można wywnioskować, do czego są zdolni najwyżsi kacykowie szkolni.. Według p. Płażka Juzwa byłby dopiero wtedy winien śmierci ś p. Trembickiej, gdyby ją w biały dzień, pod oknami rady szkolnej krajowej powiesił na latarni, za poprzedniem opowiedzeniem się u p. Płażka i Baranowskiego, aby mieli urzędowe widowisko, ale i wówczas uszedłby kary, boby go zrobili waryatem"... Smutne, lecz prawdziwe.

Na insp. Lewaka z Bochni otrzymujemy liczne zażalenia, iż zmusza nauczycielki, które chcą wyjść za mąż, do rezygnowania z posad, zadowalniania się nędzną odprawą zamiast emerytury, którą mogłyby otrzymać jako mężatki, choć nauczycielkom tym ani się śni o porzucaniu nauczycielstwa, bo w dzisiejszych ciężkich czasach zaledwie dochody z pracy męża i żony wystarczają na utrzymanie domowego ogniska. P. Lewak nie chce wiedzieć, że tysiące nauczycielek wychodzą za mąż, nie rezygnując z posad, że jako mężatki wzorowo spełniają zawodowe obowiązki, że są nauczycielkami w czynnej służbie żony adwokatów, radców itd., więc nie jest chyba uczciwością odmawiać tego prawa nauczycielkom biednym, tylko dlatego, że nie mają protekcyi, obdzierać je na odchodnem za długoletnią, ciężką pracę. P. Lewak z dawniejszych czasów posiada dużo krzywd nauczycielskich na swojem sumieniu, sądziliśmy, iż przynajmniej teraz, u schyłku życia, gdy stoi nad grobem, powinien się poprawić, tymczasem „czem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci"... Zwracamy więc uwagę rady szkol. kraj. na „małżeńską" działalność tego pana, w tem przekonaniu, że jego kaprysy potrafi chyba poskromić, tem więcej, że p. Lewak we własnych stosunkach nie jest takim rygorzystą, bo wbrew prawu służy pod nim w Bochni jego córka i tejby z pewnością nie rugował z posady, gdyby miała.. amanta.

Wiec nauczycieli szkół polskich na Śląsku, odbyty 28. z. m., uchwalił następujące postulaty: w klasie ma być najwyżej 80 dzieci; w Cieszynie należy kreować samoistne polskie seminaryum naucz.; państwo jest obowiązane pokrywać połowę kosztu utrzymania szkół lud.; należy utworzyć lekarzy szkolnych; żąda się równouprawnienia języka polskiego z niemieckim w szkole, zniesienia szkół utrakwistycznych; nauka języka niemieckiego w polskich szkołach lud, ma być nadobowiązkowa, osobno płatna!! (głupi, szowinistyczny pomysł!); egzamin z jęz. niemieckiego jako przedmiotu powinien wystarczać w szkołach polskich i utrakwistycznych; należy zaprowadzić polski język urzędowy w szkołach i w korespondencyi z władzami; członkowie komisyi egzam. i inspektorowie winni mieć kwalifikacye z języka polskiego.

Bankructwo lwowskiej c. k. szkoły przemysłowej. Stosunki w tym zakładzie są wprost okropne. Dyrektor Hendel od 2. lat mieszka stale w Krakowie, a jego zastępcą jest człowiek bez ukończonych studyów technicznych, przez co wszyscy go lekceważą. Prof. Bronikowski, który uczniów bił po twarzy, zamiast napędzenia, otrzymał VIII. rangę, nauki haftów udziela hr. Dzieduszycka, bardzo biegła w tym fachu, bo się go uczyła aż 36 godzin, kierownik warsztatów bawi przeważnie w Davos lub Meranie. Między profesorami są panowie, uczący kiedy im się podoba, żyjący nad stan, mimo to cieszą się protekcyą w górze, otrzymują liczne zapomogi i subwencye na wyjazdy za granicę. Do jakiego stopnia doszła niedbałość w administracyi szkoły, świadczy fakt, że z powodu braku opału zamykano w niej naukę, a równocześnie policya wyłapała służbę na sprzedaży węgla szkolnego, że uczniowie nie mają na czem siedzieć, sami znoszą sobie modele do rysowania, wodę piją garścią itd. itd. W taki sposób i takimi środkami pracuje się u nas nad uprzemysłowieniem kraju i to pod bokiem namiestnictwa, oraz rady szkolnej krajowej! („Monitor").

Sielanka p. Płażka, który właśnie teraz, przed wyborami, wyjechał do Włoch dla wypoczynku, ma głębsze znaczenie polityczne. Usunął się umyślnie, aby zostawić wolną rękę swemu zastępcy, hofratowi Dębowskiemu, do robienia porządku między nauczycielstwem ludowem w interesie stańczykowskiej kliki. W tym też celu uchwalił sejm w b r. o 30 000 kor. więcej na przenosiny nauczycieli, niż w roku ubiegłym. Mając fundusze, zabrał się do pracy epigon Bobrzyńskiego z pożałowania godną gorliwością. W kilku dniach przeniósł ze względów służbowych p. Fiutowskiego z Jarosławia, Głodkiewicza z Podhorek, Jankowskiego z Przemyśla itd, a lista proskrypcyjna na obecny sezon ma być niezwykle długa. Odżyli też inspektorowie szkolni; teraz już bez żadnej żenady mogą największe fałsze i kłamstwa przytaczać celem zniszczenia niewygodnych sobie osób, bo p. Dembowski ślepo im wierzy, nie widzi i nie czuje, że taka uległość jest dla niego kompromitującą. Panie hofracie, umityguj się trochę; w Rosyi „urzędowali" jeszcze gorliwsi czynownicy, a przecie ich koniec był bardzo żałosny...

Najstarszym nauczycielem na świecie jest Kolumban Russi w Andermatt w Szwajcaryi Liczy 101 lat, był nauczycielem przez 70 lat, pensyonował się w 90 r. życia, jest dotąd bezżenny.

Odpowiedzi. W H. i Cz prenumerują po 1 egz. M. Prosimy reklamować niedoszłe numery najdalej 20-go, bo pismo wychodzi najpóźniej 15. Wdowa po naucz. lud., pobierająca po nim zaopatrzenie, jeżeli sama jest nauczycielką, może się stabilizować i otrzymać potem własną emeryturę, bez utraty pensyi wdowiej. Dla wszelkiego bezpieczeństwa należy wnieść zapytanie do rady szk. kraj. na stemplu, a w razie ujemnym rekurować.

Kandydatura Bobrzyńskiego na posła do rady państwa sprawiła klice stańczykowskiej niemało kłopotu. Wszystkie większe miasta, w których chciano ją ulokować, np. Nowy Sącz, pod wpływem ogólnego oburzenia mieszkańców, wyprosiły się od tego zaszczytu. Nareszcie wynaleziono dla niej okręg „miejski", złożony z dziur: Sokołów, Rudnik, Rozwadów, Leżajsk, Mielec, Nisko, Tarnobrzeg, w którym 65% wyborców stanowią żydkowie. Na nich oparto rachuby, strasząc uciskiem podatkowym, odbieraniem konsensów i t. d., gdyby głosowali na kogo innego. P. Michał zbierał też nieszczególne laury w czasie swoich kandydackich występów. Brało w nich udział zaledwie 20—40 osób, no i pomiędzy temi znajdowali się jeszcze opozycyoniści, którzy go gromili w żywe oczy! Majestat ekscelencyi ucierpiał niewymownie..

Jakoś nie widać sankcyi ostatniej ustawy, regulującej pobory nauczycieli ludowych Kto wie, czy do niej dojdzie, czy cała ta ustawa nie jest tylko przedwyborczym fortelem, aby sparaliżować opozycyjną akcyę nauczycielstwa, które to przypuszczenia dawniej podnosiliśmy. Gdyby się spełniły, następstwa dla stańczyków byłyby fatalne; może się więc zreflektują niewcześni intryganci...

O okręgu inspektora Karbowskiego. Stało się jeszcze w roku ubiegłym. Nauczycielka p. Sz., pracująca wśród najgorszych warunków 8. rok w zawodzie, popadła w chorobę, stwierdzoną przez lekarza powiatowego i na tej podstawie prosiła tylko o 4-tygodniowy urlop. W odpowiedzi otrzymała ukaz rady szk. okr. w Wadowicach do l. 2.176 nast. treści: „W załatwieniu prośby z 12. maja b r. c. k. r. szk. okr. udziela Pani urlopu do 30 maja (zamiast 4 tygodnie!!), z oznajmieniem, że urlopu tego żadną miarą przedłużać jej nie dozwoli. (P. Karbowski rozkazuje chorobom! Czy i one podlegają jego dyscyplinie?).. Wzywam nadto Panią, abyś najdalej do 15. czerwca b. r. wniosła tutaj podanie o uwolnienie (jakiem prawem czcigodny paterku?), skoro stosunki w tut. okręgu są dla niej nieodpowiednie". (O tem tylko ona, księżulku, może rozstrzygać, a nie wolno jej tego wmawiać!) — Z tego okólnika widać, jakie instynkta wstrząsają p. Karbowskim, czego dopuszcza się w pismach urzędowych, chyba w tym celu, aby przekonać nawet najgłupszych w górze, że inspektorowie okręgowi nie dorośli zgoła do swego zadania, przez co powinno się im odjąć wszelką władzę w dysponowaniu personalem nauczycielskim.

Czy możliwe? „Monitor" w num. 18. donosi, iż pupilek inspektora Juzwy w Zaleszczykach, p. Bąkowski, naucz. wydz., jako prefekt tamt. bursy, miał wsypać jednemu z wychowanków za jakąś błahostkę 39 plag i byłby dalej grzmocił, gdyby delikwent nie zemdlał, a oprzytomniawszy nie uciekł. Tak ciężki zarzut wymaga surowego dochodzenia dyscyplinarnego i w razie sprawdzenia, napędzenia p. Bąkowskiego na cztery wiatry, bo nauczyciel nie może być oprawcą dziatwy ani chuliganem. Jeżeli zaś p. Bąkowski czuje się niewinnym, powinien się oczyścić drogą procesu prasowego.

Lampiarz jerozolimski wystąpił w „Wieńcu i Pszczółce" przeciw nauczycielom ludowym. Nazywa ich „oficyałami i komisarzami od abecadła", ośmiesza postulat zrównania płac tychże z poborami urzędników państwowych i podburza włościan do wrogiego traktowania nauczycielstwa na wiecach wyborczych... Z dziennikarskim bandytyzmem trudno polemizować. Lepiej splunąć i iść dalej.

P. Breiter, redaktor „Monitora", kandyduje w 2 gim okręgu m. Lwowa contra Soleskiemu, dalej w 34. i 63. okręgu wyborczym przeciw Abrahamowiczowi. P. Breitera powinno nauczycielstwo ludowe ze wszystkich sił popierać, bo okazał się nieustraszonym i niestrudzonym obrońcą jego interesów.

Dług honorowy komitetu wiecowego. Na wezwanie prezesa dawnego komitetu, p. Soleskiego, przybył nasz redaktor jesienią w r. 1905 do Lwowa celem wygotowania protestu do sejmu przeciw dalszemu krzywdzeniu nauczycielstwa. Koszta podróży tam i nazad oraz kilkudniowego pobytu we Lwowie pokrył z własnej kieszeni, za co policzył tylko 16 złr., lecz i tej marnej kwoty dotąd nikt mu nie zwrócił. Ponieważ obecnemu komitetowi pozostało po pokryciu kosztów wiecu kilka tysięcy koron, przeto wzywamy go publicznie, aby ten dług spłacił, inaczej narazi się na prawne nieprzyjemności.

Inspektor Niedźwiedzki z Żółkwi, domorosły „historyk" i „literat", otrzymał potężną chłostę w num. 19. „Monitora" w artykule „Pluskwa inspektorska na szczudłach", w którym autor ośmiesza jaskrawymi faktami jego manię wielkości, pyszałkowatą zarozumiałość, intrygowanie, przez co miał się stać najbardziej ośmieszoną i znienawidzoną osobą tak u miejscowej inteligencyi, jako też u mieszczan My się tym przywarom nie dziwimy. Wytworzyła je przełożona władza, która największe głupstwa inspektorów szkolnych w fałszywie pojętej dbałości o ich powagę akceptuje, bezprawia toleruje, przez co tu i ówdzie doprowadza tych panów do roli wprost humorystycznej, ku uciesze publiki, mającej po zapadłych dziurach dla rozrywki bodaj inspektorskie hece.

Z pod jarzma inspektora Udzieli. Przed dwoma laty zawakowała posada kierownika szkoły w Zakrzówku koło Podgórza. P. Udziela forsował na nią swojego pupilka, którego umieścił w ternie na pierwszem miejscu, jednak rada szk. kraj. posadę tę nadała najstarszemu, najwięcej zasłużonemu kompetentowi. Sebastyanowi Tworzydle z okręgu myślenickiego, jakkolwiek p. Udziela umieścił go w ternie na ostatniem miejscu. Nominat spakował czem rychlej manatki, ciesząc się, że na nowej posadzie będzie mógł edukować swoje dzieci w szkołach krakowskich. Niestety, radość tę zatruło wielkie pasmo goryczy, z łaski „szlachetnego" inspektora Udzieli.. Oto szkoła w Zakrzówku była na papierze dwuklasową, w rzeczywistości czteroklasową, o czterech stopniowych klasach, powinny więc być przy niej cztery siły nauczycielskie, a ze względu na sąsiedztwo z Krakowem nie brakłoby na te posady kompetentów. Cóż jednak czyni p. Udziela? Całą szkołę o 4 klasach każe uczyć p. Tworzydle i jego żonie, nauczycielce. Była to podwójna praca, w podwójnem jarzmie: rano uczyli p Tworzydłowie dwie klasy, w pełnej liczbie godzin, po południu znowu dwie. Takie harowanie musiało zrujnować nawet żelazny organizm, wskutek niego też dostał p Tworzydło krwotoku i padł nagle trupem, w czasie pełnienia swoich obowiązków Łatwo sobie wyobrazić rozpacz żony i kilkorga drobnych sierót, które utraciły ojca i żywiciela... Panie Udziela, kto tę śmierć weźmie na swoje sumienie? Wszak widziałeś, że p Tworzydło jest słabowity, wyczerpany blisko 30-letnią pracą, dlaczego więc żądałeś od niego nadmiernych wysiłków, które sprowadziły katastrofę? Oj, piękny panie, ani czujesz, że lada dzień możesz być trupem, a krzywdy przez ciebie maluczkim wyrządzone, spadną ołowiem na twoje własne dzieci...

Znowu art. 9. dotknął jednego z najzacniejszych i najinteligentniejszych nauczycieli, p Józefa Głodkiewicza, kier. szk. w Podhorkach ad Kałusz. Był on reprezentantem nauczycielstwa w tamt. radzie szkolnej okr. i podobnie, jak swego czasu kol. Sobolski w Rudkach, naraził się osławionemu kacykowi szk. Dąbrowskiemu. przez to, iż przeszkadzał mu w krzywdzeniu kolegów. Główną zaś winą p. Głodkiewicza było, że, jako polak, nie chciał być narodowym chuliganem w usługach wszechpolskiej bandy, lecz potrafił zaprowadzić jak największą zgodę między nauczycielstwem polskiem i ruskiem w okręgu. To więc, co powinno mu było zjednać najwyższe uznanie władzy, stało się dla niego powodem surowej kary... Przerzucono go w ciągu roku szkolnego, w toku prac gospodarczych do Nienadowej, zakazanej dziury w powiecie przemyskim,

a równocześnie przeniesiono z nim żonę, starszą nauczycielkę w Kałuszu, także do Nienadowej. W ten sposób pozbawiono ją znacznego podwyższenia płacy od 1 lipca b. r., bo Kałusz należy do III. kl., więc choć ją teraz przeniosą z tą samą płacą, będzie ona od 1 lipca b. r. niższą, niż wyższy stopień płacy w kl. IV! Za nieistniejące winy męża, ukarano także żonę i dlatego pospieszono z przenosinami w ciągu roku szkolnego, by jej po 1 lipca nie dać wyższej płacy! Oto szlachetność władz szkolnych. Postąpiły w tym wypadku kubek w kubek tak, jak niegdyś ze ś. p. Kisielewskim... Dąbrowski, zamiast surowej kary, na którą od dawna zasłużył, będzie tryumfował nad gnębionem przez siebie nauczycielstwem, a jeżeli kto, nadmiernie pokrzywdzony, uda się osobiście do Lwowa o naprawienie krzywdy, p. Płażek powie mu znowu, jak wielu innym: „od czego macie swego reprezentanta w radzie szkolnej okręgowej?“ Tymczasem, jak się w praktyce okazuje, reprezentant taki, jeżeli nie jest lokajem inspektora szkol., a często i chuliganem dla własnych kolegów, musi być zniszczony... Ano, brykajcie dalej, dostojni panowie, choć tylko „do czasu dzban wodę nosi“.. Jak się dowiadujemy, przez te przenosiny ciężko pokrzywdzone, w najwyższy sposób w swoich uczuciach dotknięte nauczycielstwo pow. kałuskiego, ma się powstrzymać od wyboru nowego reprezentanta, aby Dąbrowski brykał nadal bez opozycyi, dokąd karku nie skręci...

Z budżetu Przedlitawii. W Austryi jest w czynnej służbie wojskowej 12 marszałków, 72 jenerałów, 110 pułkowników, 391 majorów i 2407 kapitanów, razem od kapitana w górę 3055. Równocześnie mamy tych oficerów na emeryturze 4311, czyli 1256 więcej, niż w czynnej służbie, a mianowicie 29 marszałków, 170 jenerałów, 557 pułkowników, 416 majorów i 2139 kapitanów! Emeryci ci zjadają rocznie kilkadziesiąt miljonów, a są między nimi przeważnie ludzie zdrowi, którzy przeszli szybko karyerę w wojsku tylko dlatego, by mieli zaszczytną rangę i grubą pensyę. Wogóle Przedlitawia wydaje na wojsko 340 miljonów, a na szkoły tylko 62 milj. kor. Ministerstwo spraw wewnętrznych kosztuje 77, rada państwa 3, dwór 11·3, min. sprawiedliwości 76, rolnictwa 57, kolei 304, a skarbu 680 milj koron. Ostatnie jest droższe od ministerstwa wojny; tak dużo kosztuje duszenie podatników, ale też ono żywi całą biurokracyę i armię.

Szkice z Przemyślańszczyzny. II. Innym typem wszechpolskich działaczy w tym powiecie jest p. Birn, kierownik szk. 2-kl. w Chlebowicach świrskich, jak sam rozgłasza, szlachcic. A że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, p. Birn zapewne nie uczułby respektu nawet przed samym namiestnikiem, zwłaszcza, iż jest „obrońcą zagrożonych kresów“. Z tego tytułu, przy protekcyi p. Adama, prezesa Towarz. szkoły lud. we Lwowie i p. Dębowskiego, czem się szczyci, wolno mu brykać, ile zechce, inaczej „ojczyzna“ byłaby w niebezpieczeństwie. On to jest jednym z najgłówniejszych naganiaczy wszechpolskich przy wyborach, jakkolwiek w ostatecznym rezultacie może się poszczycić tylko pogromami całych stosów butelek przeróżnych specyałów alkoholicznych, w czem jest niezrównanym mistrzem, poza tem wpływ jego równa się zeru, nikt nie bierze go seryo. A niechby inspektor szkolny wziął się do jego skóry! Zarazby poznał, z kim ma do czynienia, bo on polak, a inspektor rusin. Przełożony musi milczeć, znosić jego kaprysy i wybryki, wiedząc, że miałby przeciw sobie całą wszechpolską potęgę. Jest to może jedyny wypadek w całym kraju uległości inspektora wobec nauczyciela. Opisano nam pyszną wiązankę faktów, świadczącą, jak traktuje p. Birn inspektora nawet w jego własnej kancelaryi, nie robimy z niej jednak użytku, bo inspektorów bronić nie myślimy. Jeżeli jednak p. Birn pod innymi względami się nie poprawi, tak się gruntownie zabierzemy do jego skóry, że tej operacyi z pewnością nie wytrzyma. Wybieraj kochasiu!

Perfidya „związkowców“ względem nauczycielstwa tymczasowego. Jedną z najbardziej piekących kwestyi w szkolnictwie galicyjskiem jest kwestya nie istniejących wcale w innych krajach koronnych nauczycieli nadetatowych. Gdzieindziej każdy nauczyciel po egzaminie kwalifikacyjnym bywa stabilizowanym z urzędu, każda paralelka już po pewnym czasie istnienia bywa zamienianą na stałą paralelkę. U nas jednak jest przeszło 3000 posad nadetatowych, na których nie można, pomimo wszelkich egzaminów, stabilizować się, ani się niema prawa do pięcioleci i emerytury. Nauczyciele nadetatowi zwrócili się skwapliwie do nowej organizacyi „związkowców“. Pracowali i referowali na wszystkich wiecach więcej, niż nauczyciele stali. Prowodyrowie jednak owego „ruchu“, gdy kwestya polepszenia płac była na porządku dziennym, gdy się nią zajmowała cała prasa, gdy sejm był zebrany, troskliwie pomijali sprawę stabilizacyi z urzędu i polepszenia płac swych tymczasowych kolegów, — obawiając się słusznie, że w razie, gdyby nauczycieli tymczasowi uzyskali uregulowanie swych nędznych poborów i stosunków, oni sami, stali, uzyskaliby mniejszą podwyżkę płac... Ostatnia regulacya płac rzeczywiście nie przyniosła prawie nic dla nauczycielstwa tymczasowego. Dopiero teraz, gdy kwestya regulacyi płac nauczycielskich jest „załataną“ na pewien czas, gdy zeszła z porządku dziennego w sejmie i w prasie, „związkowcy“ rozpisują się szeroko w „Głosie nauczycielstwa ludowego“ o nadmiernej ilości posad nadetatowych w kraju i zwołują zgromadzenia tymczasowych nauczycieli i nauczycielek, udając czułych opiekunów. Czyż to nie straszna obłuda? Nauczycielstwo tymczasowe i klas upośledzonych powinno już raz poznać się na farbowanych lisach, organizować się i walczyć samo o swoje prawa, bo inaczej nigdy nic nie uzyska, lecz zawsze będzie tak wykwitowane, jak obecnie.

Kierownik szkoły zasądzony za oszczerstwo nauczycielki. Na prowincyi, po zakazanych dziurach, dzieją się rzeczy wprost potworne, niemożliwe do uwierzenia, które też piętnować musimy. Nowy kwiatuszek. W Kamieniu ad Nisko jest kierownikiem szkoły p. Kuźniarski, sławny eleuterzysta, otaczany szczególniejszym szacunkiem przez wszystkich karczmarzy. Za nauczycielkę dostał p. Siemińską, która z nim nie chciała żyć, rzekomo z powodu silnych odorów alkoholicznych. Począł ją pono oczerniać przed przełożoną władzą, używając do tego celu sprytnie trzecich osób. Władza denuncyacyami temi była rzeczywiście zaniepokojoną, zjeżdżał nawet w tym celu starosta Ambroziewicz, każdy jednak, nawet najwięcej uprzedzony, ujrzawszy pracę p. Siem. na miejscu, wyrażał się o niej z największemi pochwałami, a ludność wnosiła petycye o pozostawienie jej w miejscu, jakkolwiek p. S. z tego piekła pragnęła się czem prędzej wydostać. Nawet doszło do takich, wprost pauperskich dowodów nienawiści kierownika przeciw nauczycielce, iż tenże zwrócił pensyę, przysłaną dla niej przez urząd podatkowy na ręce zarządu szkoły, za co rada szkol. okr. w Nisku kazała mu zwrócić koszta jazdy po pensyę, czego jednak dotąd, jakby na drwiny z przełożonej władzy, nie uczynił, a pisemne doniesienia jej w sprawach urzędowych, niecierpiące zwłoki, bez czytania rzucał wobec posłańca itd. itd. Nareszcie widząc, iż wszystkie te łajdactwa uchodzą bezkarnie, spowodował na posiedzeniu rady szkolnej miejscowej, w szczupłej ilości członków, fałszywą skargę na p. Siemińską do rady szk. okr., która też sprowadziła dla niej dochodzenie dyscyplinarne. Temi łajdactwami doprowadzona do rozpaczy, pokrzywdzona odniosła się do sądu, no i p. Kuźniarski otrzymał 5 dni kozy, a przewodniczący rady szk. m. 2 dni. Sądzimy, że teraz władze szkolne z p. Kuźniarskim zrobią porządek, a p. Siemińską bezzwłocznie z tego piekła przeniosą, inaczej napiszemy jeszcze coś o p. Kuźniarskim i pewnej tercyarce z plebanii... (Uwaga: Kozę zamieniono zasądzonym na grzywnę. Nielegalne stanowisko insp. Stopińskiego w tej sprawie opiszemy w nast. numerze, na podstawie aktów sądowych).

Od nauczycieli czeskich, pracujących przy szkołach wydziałowych, otrzymujemy wezwanie, byśmy propagowali myśl związku nauczycieli szkół wydziałowych w Galicyi. Nam to nie trafia do przekonania, bo szkoły wydz. w Galicyi niczem się nie różnią od pospolitych o 6-ciu klasach, tylko trzecią klasą i większymi poborami nauczycieli, separatyzm więc obecnie nie jest wskazany.

Dopuszczenia kobiet do studyów w akademii sztuk pięknych, domagał się specyalny wiec, odbyty w Krakowie. Wykazano na nim, że kobietom przez wyłączenie ich od studyów w akademii dzieje się wielka krzywda, bo prywatne szkoły malarskie są prowadzone po dyletancku, wymagają znacznych opłat za naukę, a kobiety właśnie w zakresie sztuk pięknych, dla nich wielce stosownych, powinny mieć ułatwioną edukacyę w zakładach państwowych. Sądzimy, że ministerstwo oświaty temu żądaniu uczyni zadość. Skoro otwarło dla kobiet podwoje uniwersytetu, tem bardziej nie powinno dla nich zamykać akademii sztuk pięknych.

† Mieczysław Sąsiedzki, zmarł nagle 26. kwietnia w Snowidowie, zostawiwszy żonę i dwoje malutkich dzieci bez najmniejszego zaopatrzenia. Nieszczęśliwą rodziną zaopiekował się prawdziwie po chrześcijańsku Przewielebny ksiądz Szlemkiewicz, proboszcz gr.-kat. w Snowidowie, któremu składamy wyrazy szczerego podziękowania i wdzięczności. Dziękujemy również czcigodnym OO. Dominikanom z Potoka, za łaskawą pomoc, współczucie i uroczyste odprawienie pogrzebu.

Grono nauczycieli z Potoka.

† Emil Korabiowski, nauczyciel w Kotowie koło Brzeżan, zmarł dnia 2. b. m. po 10 latach służby naucz., osierociwszy dwoje małoletnich dzieci.

Nadesłane książki. „Polska obrazy i opisy“, tom II. zeszyt 3., obejmujący dokończenie historyi literatury, wyszedł nakładem „Macierzy Polskiej“ we Lwowie, cena 1 kor. 2) „Spłacony dług“, tego samego wydawnictwa, przez Szalayównę. Jest to opowieść na tle walk z r. 1831, 196 str., 8 rycin, cena 1·20 kor. 3) „Niemieckie ćwiczenia stylistyczne na kl. IV. szkoły lud. posp.“ Kaz. Holländra w Stanisławowie. Stron 40, cena 80 hal. 4) T. Manna Fiorenza, nakł. F. Westa w Brodach.

„Promiń“ nr. 9. podaje: 1. Czotyry narodnosty. 2. Z Chołmszczyny. 3. Iz wyborczoho ruchu ukr. uczyteljiw w Hałyczynji 4. Czorna statystyka. 5. Z amerykańskoji Ukrajiny. 6. Z gazet i żurnaliw. 7. Pryczynky do żytjepysy Jurija Fedkowycza. 8. Fejljeton. 9. Wsjaczyna. 10. Anonsy.

Represye puszczyków. Pod tym tytułem umieszcza „Monitor“ w num. 20. nast. artykuł: „Z każdym dniem napływają skargi i gorzkie złorzeczenia pod adresem rady szkolnej krajowej, którą trzęsie biurokrata, wychowanek przeklętej u nauczycielstwa pamięci Bobrzyńskiego, hofrat Dembowski. Wiceprezydent dr. Edwin Płażek wyjechał na dłuższy urlop, z którego na zajmowaną posadę nie ma podobno powrócić. Tymczasem p. Dembowski dokonuje aktu zemsty na tych jednostkach nauczycielskich, które były wykonawcami woli całego stanu i bądź to jako referenci wiecowi, bądź też w komitetach swych dawali wyraz potrzebom i żądaniom nauczycielstwa. Powody postępowania p. Dembowskiego są zrozumiałe dla każdego, kto zna stanowisko jego wobec szlachty, stanowiącej większość sejmową. Większość ta mimo całej nienawiści do oświaty i nauczycielstwa, zmuszoną była podnieść płace nauczycielskie, przyciśnięta do muru opinią całego społeczeństwa, rozmiarami ruchu nauczycielskiego i... zbliżającymi się wyborami. Czynniki te były tak potężne, że wszelki opór byłby bezcelowym i zgubnym. Wytworzyła się przeto sytuacya tego rodzaju: podwyższono płace ogółowi nauczycielstwa — rozpoczęto prześladowania przeciwko tym, którzy upominali się o prawo do życia. Ta myśl żyła w duszy sejmu szlacheckiego, a wyraz tych skrytych zamysłów — dawał stary cynik ks. Rublarz, grożąc nauczycielstwu represyami. Wykonawcą zaś woli szlacheckiej stał się hofrat Dembowski, który dzięki protekcyi szlacheckiej, mimo braku jakichkolwiek zdolności, doczekał się w młodym wieku tytułu hofrata, a wkrótce ma zostać wiceprezydentem rady szkolnej krajowej. On to właśnie rozpoczął w ostatnich dniach akt zemsty, przenosząc nauczycieli z ich szkodą materyalną i moralną. I tak z kałuskiego powiatu w przemyski został przeniesiony delegat nauczycielstwa do rady okręgowej i na konferencyę krajową, p. Głodkiewicz. Żona jego, nauczycielka, została przeniesioną również — przyczem z wyższej klasy płac przesunięto ją do najniższej. Z Jarosławia do Stanisławowa ma się przenieść w przeciągu trzech dni nauczyciel p. Fiutowski, ojciec ośmiorga dzieci. Przeniesienie to, dla człowieka mającego małą, obdłużoną realność — gdy wskutek tego kredyt mu został wypowiedziany, stało się wprost ruiną materyalną. Z przemyślańskiego powiatu w żółkiewski został przeniesiony nauczyciel p. Wertyporoch, podczas, gdy żona jego, nauczycielka, pozostała na dawnej posadzie. Tu więc „sodalis Marianus“, jakim jest p. Dembowski, popełnił śmiertelny grzech, gdyż naruszył święty sakrament małżeństwa, jego nierozerwalność i samowolnie przywłaszczył sobie władzę papiezką. Czyżby ów pobożny obłudnik nie bał się piekła! Wieść niesie, iż dalsze prześladowania mają nastąpić. Zapytać należy, co robią na posiedzeniach członkowie rady szk. krajowej, którzy pozwalają na to! co robi tam demokrata p. Sołtysik, p. Barwiński, autonomista p. Ciesielski? Wszak przy przeniesieniu p. Tyszeckiego do Jarosławia została naruszoną autonomia miasta, nadającego prezentę. Autonomiści wszechpolacy podnieście krzyk! Czy do nas to należy, „wrogów myśli autonomicznej“?

Do zamiany posada nauczyciela szkoły 1-kl. w Galicyi środkowej z pol. jęz. wykł., w toku przekształcenia na 2-kl., w pobliżu miasta, posiadającego szkoły średnie, do których dzieci mogą pieszo na naukę uczęszczać, z mieszkaniem, ogrodem i t. d. Bliższa wiadomość w „Gazecie szkolnej“, za nadesłaniem marki na odpowiedź.

Upraszamy o wyrównanie zaległej prenumeraty.

„PROMIŃ“

jedyny niezawisły organ zawodowy ukraińskiego nauczycielstwa, wychodzi 2 razy miesięcznie w objęt. 1-2 ark. druku, w Waszkowcach na Bukowinie.

Prenumerata wynosi rocznie w Austro-Węgrzech 8 K; za granicą 4 ruble — 2 dolary — 10 frank. Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą 4 K — 2 ruble — 1 dol. — 5 fr., o ile zapas wystarczy, wszystkie numery od początku b. r.

Podaje artykuły treści społeczno-politycznej i organizacyjnej, o prawno-służbowych stosunkach nauczycielstwa, pedagogiczno-dydaktyczne, krytykę ustaw i rozporządzeń szk., naukowe, przegląd pedag., recenzye podręczników szk., przegląd ukraińs. literatury i t. d. i t. d.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (5.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.